



0000 0000 0 0 0000 0 0 00000
0 0 0 0 0 0 0 0 0 0 0
0 0 0 0 0 0 0 0 0 0 0
0 0 0 0 0 0 0 0 0 0 0
0000 0000 0 00 0000 0 0 0 0



Rok I.

Zamek Lubelski, dnia 10 czerwca 1944 r.

Nr. 5

O drogowskaz jutra.

"Już się rozpada w proch i pył
Krzyżacka zawierucha."

- Wojska narodów sprzymierzonych lądują w Normandii. Nareszcie się zaczęło. Entuzjazm powszechny jest zrozumiały sam przez się. Opisywanie go, czy też motywowanie byłoby męceniem przez gadulstwo uroczystego poniekąd skupienia w oczekiwaniu na wydarzenia doniosłe dla dziejów świata.

Jutro nasze jest bliskie. I nasz wkład w jego kształtowanie jest ogromny. Ale też nigdy może w dziejach naszych nie było tak aktualne pytanie: co dalej; co nam to jutro przyniesie; jakie nowe perspektywy nas czekają za gwałtownym zakrętem przebywanego przez nas w tej chwili szlaku dziejowego.

Co więcej, nasze jutro jest zagadnieniem nie tylko nas obchodzącym. Los nas umieścić w punkcie neutralizującym świat, na styku interesów wspólnot wielkomocarstwowych. Stanowiska wobec zagadnienia polskiego decyduje o stosunkach tychże mocarstw do siebie, a tym samym o losach pokoju świata.

Jesteśmy ważni, zdawałoby się, i byłoby się czym wynosić, gdyby w tym nie tkwił tragizm naszej sytuacji. Stosunek do nas decyduje o dalszych szlakach dziejowych świata, ale zachodzi niepokojące pytanie, czy my jesteśmy tego stosunku podmiotem, czy przedmiotem, a raczej, jakie mamy szanse na to, by się stać jego podmiotem. Chodzi o to, czy potrafimy nakreślić koniunkturę na naszą korzyść, by pracowała dla naszej sprawy stana, czy staniemy się tylko biernym obiektem targów międzynarodowych, tworem niejako kolonialnym, terenem ekspansji obcej.

Chodzi więc o nie liniego, jak związanie polskiej racji stanu z rytmem epoki o zrozumienie, co ta epoka niesie, o stworzenie własnej problematyki twórczej, awangardowej w stosunku do przyszłości. Z depresji geopolitycznej wyrwać nas może nie stawianie na tego, kto da więcej, ale tworzenie źródeł własnej mocy. Już sam fakt, że stajemy się towarem na sprzedaż uwłacza naszej suwerenności, a coś dopiero, gdy jakość tego towaru jest nie szczególna; nie wtedy dziwnego, że klient na którego w stu procentach liczyliśmy, odsprzeda nas komuś za inny towar, którego nabycie dla niego lepiej się opłaca.

Własna moc nie jest marzeniem utopijnym, ale twardym nakazem chwili. Albo się na nią zdobędziemy, albo przestaniemy istnieć. Lawirowania między tymi ewentualnościami nie ma. Historia nakreśla dla nas koniunkturę po raz ostatni może, albo się jej mocno uchwyćmy i na jej grzbiecie wywindujemy się do gór, albo czeka nas analogiczny do minionego września przypadek 1959 r. z Trebliką i przyległościami. Minęły czasy niezawisłości państw i wegetowania narodów małych.

"W warunkach - jak pisze jeden z autorów ogromnie interesującej publikacji podziemnej - cywilizacji indywidualistycznej, w państwie liberalnym, gdzie ośrodki władzy ekonomicznej nie wiążą się bezpośrednio z ośrodkami władzy politycznej, suwerenność małych narodów w niczym nie przeszkadzała gospodarczemu kupieniu ich przez "międzynarodową republikę kupców". Mogły więc cieszyć się "niepodległością."

W miarę jednak, jak zwycięża wszędzie dążność do gospodarki planowej, ośrodek dyspozycji ekonomicznej zbiega się z politycznym, odtąd więc włączenie małego narodu w "sferę interesów" wielkiej wspólnoty odbywać się może tylko na drodze owładnięcia jego ośrodkiem dyspozycji politycznej.

A to jest dzisiaj utratą nie tylko niepodległości. Los mniejszych narodów włączonych w ramy takich superpaństw będzie tym samym przesądzony. Wegetowanie jakiegoś narodu nie kiedy przez stulecia w politycznej podległości - dzisiaj należy do bezzwrotnej przeszłości. Albowiem naród, który popadnie w orbitę jakiegokolwiek dynamicznej wielkiej wspólnoty, będzie włączony w jej obieg nie tylko materialnie. Potężne siły kulturotwórcze przy dzisiejszych środkach socjotechniki tak gruntownie przetworzą psychikę poszczególnych jednostek w zasięgu jednego choćby po-

kołeniam, że naród dany przestanie istnieć jako samoistny podmiot sprawczości kulturalnej, co się równa jego śmierci."

Wobec tego rodzaju wiadoków jutra, przy naszym tradycyjnym nastawieniu wegetacjonistycznym, łatwo popaść w pesymizm. Istotnie, tu i ówdzie skłysz się głosy: Coż robić? Głową muru nie przebijesz. I całkiem słusznie, ale tylko w tym wypadku, gdy ktoś do walenia muru używa głowy; niewątpliwie, wyjdzie z tego cokolwiek poszwankowany "naz rozumie" Mur zważyć można i od tego są sposoby, i to nie właśnie głowa ma obmyśleć.

Zdarzyło się - jak głosi jedna z bajek ludowych - że do garnka ze śmietaną wpadły dwie żaby. Jedna z nich "mądrzejsza", widząc, że w śmietanie nie da rady pływać, poddała się z rezygnacją po stoicku losowi, stuliła łapki i utonęła. Druga natomiast "głupsza", machając bez celu i sensu łapkami zbika śmietaną na masło i na grudzie maska dożeglowała szczęśliwie do brzegu.

Na nasze szczęście jesteśmy o tylew lepszym położeniu od owych żab w śmietanie/nb, daś to na nas, tobyśmy tę śmietaną zaczęli szmuglować, żew mniejszym czy większym stopniu, zależnie jak kto, wiemy, jak złemu zaradzić i wyjść z matni, w jaką nas dzieje i po części nasza własn. wina zagnały.

Pierwszym atutem wyjścia z naszego położenia jest nie co innego, jak tylo-krotnie przez nas przeklinane nasze położenie geopolityczne.

Umieszczona na styku równowagi sił wielkich mocarstw alianckich, otoczona na południu i północy całym szeregiem narodów równie zagrożonych jak i ona, a będąc z tych narodów największym automatycznie staje się ośrodkiem, ku któremu one ciągną w całości, a przynajmniej w swych elementach aktywnych i daleko patrzących, które jeszcze nie skapitulowały.

Jest to atut bardzo wątki i z roli jego zdają sobie dobrze sprawę nasze czynniki rządzące. Ale też kryje w sobie i pewne niebezpieczeństwa. Blok środkowo-europejski musi prowadzić jednolitą politykę samodzielną, zorientowaną na własne cele. Nie może to być zamaskowane poszerzanie strefy interesów tego czy innego z wielkich mocarstw, bo wówczas staje się ta polityka kością niezgody między nimi i mocarstwo "pokrzywdzone" dokończy wszelkich starań, by konsolidację tego bloku rozbić i co się da z niego wchłonąć w siebie, albo też przy większych napięciach blok ów stanie się teatrem wojny niszczyielskiej między mocarstwami.

Tak więc atut geopolityczny musi być poparty innym atutem wytworzenia ogniska własnej sprawczości kulturalno-twórczej, która by wywierała wpływ atrakcyjny na cały ów blok i była dlań siłą konsolidującą.

I znowu wracamy do zagadnienia podstawowego, zagadnienia stworzenia własnej mocy. A tu zachodzi jedyna możliwość, a mianowicie czynne naszkuchiwanie na Sew przyszłości, zrozumienie, ku czemu ona zmierza i nastawienie żagli dziejowych pod wiatr jutra, a w dodatku mocne szarpnięcie wspólnym wysiłkiem całego narodu wiosłami, a z wielizny historycznej, na której z winy naszych przodków i własnej utkneliśmy, wypłyniemy na pełne wody sprawczości dziejowej.

Jakże nikle wobec tego wielkiego problemu jutra wyglądają rozgrywki o ochłapy z chudego stołu dóbr społecznych, lokalne zabiegi o łaski możnych tego świata, zwłaszcza tych, co są bliżej, porachunki za wczoraj, które i tak nie będzie jutrem itd. Oczywiście, do tego zgłębku targowiskowego nie pasujemy i jesteśmy szacowani według liczby głosów do urn wyborczych i według łatwości nas kupienia. Na pytanie: czyż wy, mamy jedną odpowiedź: jesteśmy awangarda jutra i przez ludzi zapatrzonych w wczoraj, zrozumiani być nie możemy. Nasze hasła wspólnotowe traktowane są niekiedy jako wołanie się do spółek podziakowych spadku ojcowizny.

Politycy dnia wczorajszego nas nie rozumieją, ale rozumieją nas szerokie masy, które w swych marzeniach śnią o wielkim micie dziejowym, któryby porwał cały naród do pracy twórczej, wobec którego przyskiby wszelkie targi, kłótnie i zawłóci partyjne, w którym by każda jednostka wprężnieta do wspólnotowej pracy twórczej przerywała konkretnie i realnie moc i wielkość zbiorowego czynu. I oczy tego ogółu społeczeństwa mimowoli zwracają się na nas, z pytaniem, co kiedy i jak.

Toteż podejmując się tej misji dziejotwórczej, wbrew wszystkiemu, co nas spotkać może, Ruch Narodowej Odnowy bierze na siebie wielką odpowiedzialność. Wiedząc, ku czemu zmierza, wyzwalać utajone tęsknoty całego narodu musi niezależnie od okoliczności zachować swe własne nieugięte i nieustępliwie stanowisko. W poczuciu odpowiedzialności za jutro Polski, musimy wytyczać drogi, które ku temu jutru prowadzą, a nie błąkać się po bezdrożach i manowcach wczoraj i po niedźnych ścieżkach chwili, które w godzinę może wiatr zasypie piaskiem i zielskiem zarośnię. Do dzieła wspólnotowego jesteśmy gotowi, ale po przedpokojach wystawać nie będziemy.

Jutro jest nasze. Zew jego skłyszmy i będziemy mu wierni. Wiara w jutro uodporni nas na wszelkie zawieruchy, jakie nas mogą jeszcze czekać. Do jutra,



PRZEMÓWIENIE PREMIERA CHURCHILLA

10 12

W dniu 24/V premier Churchill otworzył w Izbie Gmin doroczne debaty Izby nad zagadnieniami polityki zagranicznej W. Brytanii, wygłaszając półtoragodzinne przemówienie, w którym między innymi powiedział:

Konferencja premierów dominion i W. Brytanii: - "Nie twierdzą, że na konferencji tej we wszystkich zagadnieniach doszliśmy do ostatecznych konkluzji i uzgodnienia naszych poglądów. Większość jednak problemów została omówiona i nasz pogląd co do tych zagadnień ujednostajniono. Konferencja premierów jest wspólnym dowodem, istniejącego między nami ścisłego współdziałania i porozumienia w sprawach zasadniczej wagi i pozwala ona ufać, że na czekających nas w przyszłości innych konferencjach ta sama jednorodność i jedność będzie nami kierowała. Szczególnie znamienitym w tej konferencji jest, zdaniem moim, fakt uzgodnienia całkowitego naszych poglądów co do polityki zagranicznej, jej zasadniczych wytycznych, oraz co do linii naszej strategii, która da się streścić słowami: **bić wroga wszelkimi sposobami i siłami, by jego kompletne zdruzgotanie nastąpiło jak najszybciej!**"

Zagadnienia Basenu Śródziemnomorskiego i Turcji: "W październiku roku ubiegłego ku wielkiemu memu rozczarowaniu i zawadowi nie byłem w stanie zgromadzić dostatecznych sił, by po owładnięciu wyspami włoskimi oraz lądowaniem w Italji opanować także wyspy morza Egejskiego. Fakt ten ze strony Turcji wywołał odruch ostrożności i wahania. Turcja otrzymała od roku 1940 od W. Brytanii i USA uzbrojenie na łączną sumę 20 milj. wartości. Dostawy te zostały przez nas ostatnio wstrzymane. Swego czasu spodziewaliśmy się, że w walce przeciwko siłom faszystów i nazizmu Turcja stanie u naszego boku, a możność korzystania przez nas z jej baz morskich i lotniczych będzie dla nas dużym ułatwieniem w walce. Obecnie zaprzestaliśmy wszelkiego nakłaniania Turcji, by wzięła czynny udział w walce sojuszników, co do których wielokrotnie podkreślała, że jej przyjaźń i sympatie są po ich stronie. Obecnie mam przekonanie, że pomimo tego, iż sytuacja na morzu Egejskim wciąż jeszcze nie jest zupełnie pewna, to jednak będziemy w stanie osiągnąć zwycięstwo zarówno na Bałkanach jak i na całym południu bez pomocy Turcji i jej udziału w wojnie po naszej stronie. Ale dotychczasowe stanowisko Turcji w przyszłych rokowaniach pokojowych nie da jej tej mocnej pozycji, jaką miałaby, gdyby przyłączyła się do sojuszników. Tem niemniej muszę z zadowoleniem podkreślić i zapisać na dobro Turcji fakt, że zaniechała ona dostaw chromu do Niemiec, i na osobistą w imię ajatywy prez. Inonu restrykcje wywozowe poddane mają być jakoby i dalszym ograniczeniom. Uważam za wskazane, mówić dziś o tych sprawach zupełnie wyraźnie, bowiem sytuacja jest tego rodzaju, że wymaga wyświeślenia. Ufam, że w przyszłości nastąpi dalsze zacieśnienie przyjaznych stosunków między Turcją a W. Brytanią, jak również innymi państwami sojuzniczymi, między innymi Italją, z którą Turcja była ostatnio w pewnym naprężeniu z powodu różnic poglądów co do wysp morza Egejskiego. Nieporozumienia te ostatnio w dużej mierze zostały zakągodzone."

Italja: - "Nie ulega wątpliwości, że szerokie masy narodu włoskiego z radością przyjmują uwolnienie z pod jarzma tyranii faszystów. Naszym dążeniem jest, by cierpienia narodu włoskiego trwały jaknajkrócej. Mam też przekonanie, że uda nam się oszczędzić w walkach Izrym. Rząd włoski z pewnością uczyni wszystko, co będzie w jego mocy, by dopomóc armiom sojuzniczym w ich pochodzie w głąb Italji. Podkreślam tu raz jeszcze, że niezłomnym zamiarem narodów zjednoczonych jest, by po wygnaniu wroga z ziemi włoskiej i zapanowaniu tam spokoju i porządku, naród włoski miał zapewnioną uczciwą i swobodną możność zadecydowania o formie swego ustroju i rządów, wybierając taką formę rządów demokratycznych - monarchję demokratyczną bądź republikę demokratyczną - jaką uważać będzie dla siebie za najwłaściwszą. Podkreślam tu świadomie - demokratycznych - bowiem sojusznicy w żadnym wypadku nie pozwolą na to, by rządy faszystowskie w jakiegokolwiek bądź postaci mogły powrócić w którymkolwiek z państw Europy czy świata."

Hiszpania: - "Przed czterema laty zdawało się niemal pewnym, że Hiszpania pójdzie za przykładem Włoch i w walce przeciwko W. Brytanii stanie u boku Niemiec. Zapewniam Izbę, że sytuacja wówczas była niezmiernie dla nas poważną. Gdy ambasador Hoare udał się wtedy do Madrytu, jego samolot, gotów w każdej chwili do odlotu - czekał na niego na lotnisku, nikt bowiem nie mógł wówczas przewidzieć, jaki obrót wezmą sprawy. Nie ma co do tego najmniejszej wątpliwości, że gdyby wówczas Hiszpania przyłączyła się do wojny po stronie Niemiec i Włoch, nasze zadania i trudy, które wzięliśmy na nasze barki, stałyby się o wiele cięższe. Groziłoby to nam zablokowaniem Gibraltaru, odcięciem nas od Morza Śródziemnego, nie mówiąc o korzyściach jak



osiągniętych niemieckie łodzie podwodne z baz hiszpańskich w wojnie na Atlantyku. Ale Hiszpania nie uczyniła tego. Pozostała neutralną. Miała wojny dosyć i postanowiła trzymać się na uboczu. Tak minął kryzys. A potem przebyliśmy zwycięską bitwę o Anglię, a Rosja i USA stanęły u naszego boku. Ale raz jeszcze Hiszpania zadać nam mogła ciężki cios. Było to w okresie, gdy przygotowaliśmy operacje desantowe armij w Afryce północnej. Na miesiąc przed lądowaniem, na lotnisku w Gibraltarze bywało po 600 i więcej samolotów, a w porcie Algecira stały na kotwicy setki naszych okrętów, pod zasięgiem dział artylerii hiszpańskiej i wręcz na oczach Hiszpanii. Hiszpania mogła wówczas dopuścić niemieckie łodzie podwodne do swych baz, mogła ukatwić im patrolowanie wybrzeży Morza Śródziemnego i Atlantyku, mogła wreszcie podnieść jakieś kwestie czy żądania. Nie uczyniła jednak nic takiego. Obecnie stosunki hiszpańsko-brytyjskie uległy znacznemu polepszeniu i zacieśnieniu się coraz bardziej, bo też pragnę tu pod adresem Hiszpanii wypowiedzieć tylko słowa przyjazne i serdeczne. Sprawy wewnętrzne Hiszpanii nie mogą i nie powinny nas obchodzić, są to bowiem sprawy samych Hiszpanów. Są tacy, którzy uważają za niedobre i dowiecipne drwić z rządu Hiszpanii i jej władz. Co do mnie, to uważam je równie za dobre, jak każdy inny rząd demokratyczny, choć może formy jego odbiegają od form naszych rządów." Odpowiadając tu na wtrąconą uwagę jednego z posłów, że Hiszpania w swym postępowaniu z Italią nie wykazała fair play, Churchill oświadczył: "Italia była jednym z tych państw, które nas zaatakowały, a jestem zdania, że powinniśmy rozgraniczać wyraźnie między narodami, które stanęły u naszego boku lub pozostały neutralnymi, od tych, które nas zaatakowały. Hiszpania zawarła całkowicie zadawalającą porozumienie z rządem włoskim co do zwrotu internowanych w portach i bazach hiszpańskich jednostek włoskiej floty handlowej i wojennej, ograniczyła dostawy wolframu do Niemiec do ilości, które w praktyce są bez znaczenia, a obecnie prowadzi rozmowy z rządem brytyjskim i amerykańskim co do dalszych ograniczeń swego wywozu do Niemiec. Wreszcie za sprawą Hiszpanii sztandar ze swastyką nie powlókł już w Tangierze, a za kilka dni wszyscy przedstawiciele Rzeszy hitlerowskiej mają opuścić Tangier. Możemy skuszenie mówić Hiszpanii jedynie dobro słowa, zarówno teraz, gdy jesteśmy potężni, jak i wówczas, gdy byliśmy słabi i niemal bezbronni. Dla Hitlera zaś dziś przedsięwzięcie jakichkolwiek kroków przeciwko Hiszpanii stało się prosto niemożliwością."

Grecja: - "W Grecji w ostatnich miesiącach i tygodniach powstał wielki kryzys, który znalazł ponysłne i upragnione przez wszystkich rozwiązanie przez wyniki konferencji w Libanie. Sytuacja w Grecji w ostatnich czasach stała się wysoce napięta i niebezpieczna. Przed trzema tygodniami doszło do tego, że szereg jednostek armii i floty greckiej zbuntowało się wręcz przeciwko królowi i jego rządowi i opowiedziało się po stronie jednej z partii, walczących jako bojownicy wyzwolenia kraju. Potworne stosunki jakie zapanowały w Grecji, dadzą się streścić po krótko określeniem: wzajemna bratobójcza walka partii i organizacji partyzanckich, zwalczających się nawzajem, gdy tymczasem Niemcy byli tym przyskłowiowym trzecim, który śmiał się i korzystał. Obecnie osiągnięte zostało przez dowódców greckich całkowite porozumienie, a konferencja ich w Libanie powzięła uchwały, na podstawie których powstanie zreorganizowana armia grecka, a cały ruch partyzancki w kraju ujęty zostanie przez jednolite kierownictwo. Odtąd wszystkie partie greckie stanowiąc będą jedność w akcji, w nowym zaś rządzie Grecji wszystkie one będą miały swych przedstawicieli. Obecnie w Brytanii rozpoczęła już dostawy uzbrojenia i zaopatrzenia w akcją wspomżenia walk ruchu oporowego w Grecji i jesteśmy zdecydowani udzielać im wszelkiej pomocy, na którą tylko będzie nas stać."

W tej walce ze wspólnym wrogiem, zdarza się nieraz, że raz pomagamy królowi, innym zaś razem komunistom. Dzieje się tak dlatego, że nie kierujemy się w naszym postępowaniu i decyzjach żadnym innym względem czy ideologią, jak tą jedną - bóg wroga i wspomagać tych, którzy go biją i doprowadzić do całkowitego unicestwienia jego machiny wojennej i potęgi."

Jugosławia: - "Król Piotr przekazał mi wiadomość, że udzielił dymisji gabinetowi Puricza, i zamierza tworzyć nowy rząd w mniejszym składzie, którego zadaniem będzie i dążeniem będzie popieranie każdej formy czynnego oporu jego narodu w kraju w walce z wrogiem i w którym wszelkie odłamy społeczeństwa jugosłowiańskiego byki by reprezentowane. Król Piotr dał mi wyraźnie do zrozumienia, że w nowym rządzie Michajłowicz i jego grupa będą wykluczeni. Swego czasu wstrzymaliśmy wszelkie dostawy uzbrojenia i innej pomocy w zaopatrzeniu Jugosławii z okresu rządów Michajłowicza, gdyż Michajłowicz nie tylko nie prowadził żadnej czynnej akcji przeciwko okupantom, lecz - co gorsza - jego przedstawiciele w kraju wchodzili wręcz w układy z wrogiem. Z tych samych przesłanek wychodząc, popieraliśmy marszałka Tito i udzielaliśmy mu pomocy i zamierzamy nadal wszelkimi siłami dopomóc mu w jego walce ze wspólnym wrogiem. Akcja marszałka Tito wiąże więc w Jugosławii 12 dywizyj niemieckich. Marszałek Tito wysyła obecnie do Londynu swego przedstawiciela, oficera jugosłowiańskiej armii wyzwolenia, który nawiąże kontakt z naszym rządem."



Francja - "Komitet Narodowego Wyzwolenia Francji stanowi dziś takie źródło potęgi i siły, że promieniowanie jej sprawiło, iż Francja jest obecnie czwartym mocarstwem europejskim, co do potęgi, w wielkim sojuszu Narodów Zjednoczonych w walce z Hitlerem. Jeżeli rządy USA, ZSSR i W. Brytanii nie uznały Komitetu jako rządu Francji lub chociażby rządu tymczasowego, to stało się tak dlatego, że nie byliśmy całkowicie pewni tego, czy reprezentuje on w równym stopniu opinię społeczeństwa francuskiego, jak rządy brytyjski, amerykański, czy sowiecki reprezentują opinię i wolę tych narodów. Oczywiście Komitet Wyzwolenia Francji będzie tym czynnikiem, który w miarę uwalniania terenów Francji w nadchodzących operacjach inwazyjnych, baczyc będzie za wprowadzeniem w kraju panowania prawa,ładu i spokoju. Przy sztabie wojsk inwazyjnych został w tym celu wyznaczony specjalny oficer łącznikowy z ramienia Komitetu Narodowego Wyzwolenia Francji. Dopóki jednak sytuacja wojskowa będzie tego wymagała, Komitet Wyzwolenia sprawować będzie administrację cywilną uwalnianych terenów pod kierowniczą kontrolą dowództwa wojskowego. Z inicjatywy prezydenta Roosevelta zwróciłem się do gen. de Gaulle, by zechciał przybyć do Londynu do przedyskutowania tych zagadnień. Gen. de Gaulle zaproszenie przyjął i spodziewam się go w najbliższej przyszłości.

Stosunki polsko-sowieckie: - "Zarówno ja sam, jak i minister Eden, oddawna staraliśmy się usilnie o to, by osiągnąć uregulowanie stosunków między rządem sowieckim, a rządem polskim w Londynie, który uznawaliśmy i uznajemy w całej rozciągłości. Jeszcze za życia gen. Sikorskiego zdawaliśmy sobie sprawę z trudności, jakie to zagadnienie nasuwa, i ktoś skuszenie mógłby powiedzieć, że byłoby może lepiej, gdybyśmy się tego wogóle nie podejmowali. Jesteśmy sojusznikami obu stron. Przystąpiliśmy do wojny, ponieważ nasz sojusznik, Polaka, została niesprowokowanie zaatakowana. Wszystkie jednak nasze wysiłki, muszę to stwierdzić z żalem, unormowania stosunków między rządem polskim w Londynie a rządem ZSSR, zawiodły i nie doprowadziły do pożądaných rezultatów. Mimo to jednak, moim zdaniem, sprawa cała nie przedstawia się tak groźnie, jak to się pozornie wydaje. Rozmawiałem ostatnio ze świeżo przybyłymi z Polski do Londynu przedstawicielami ruchu podziemnego polskiego o nastrojach w Polsce i nastawieniu społeczeństwa polskiego. Chcę tu raz jeszcze wyraźnie podkreślić, że jeżeli chodzi o porozumienie polsko-sowieckie, za podstawowy warunek takiego porozumienia uważamy uregulowanie granic wschodnich. Oświadczym już raz, że jesteśmy zdecydowani, że za wszelkie ustępstwa terytorialne kosztem rubieży wschodnich Polska otrzyma hojną rekompensatę na zachodzie kosztem Niemiec, rekompensatę, która zapewni Polsce szeroki i swobodny dostęp do morza i umożliwi narodowi polskiemu stworzenie nowej Ojczyzny, dość wielkiej na to, by zapewnić mu w przyszłości spokojne życie i swobodny i pomyślny rozwój pod względem gospodarczym w myśl jego tradycji i pragnień. Rządowi brytyjskiemu zależy szczególnie na tem i zależało, by polski ruch oporu nie wpadł w konflikt z postępującymi w swym pochodzie armiami sowieckimi na terytoriach polskich i by współpraca wojskowa ułożyła się pomyślnie. Rząd polski w Londynie wydał już ruchowi podziemnemu w Polsce odpowiednie instrukcje, by dopomagał on wszelkimi możliwymi sposobami postępującym armiom sowieckim i by nawiązał z nimi współdziałanie w walce przeciwko wspólnemu wrogowi. Instrukcje te zostały wykonane. Wojska polskie walczą u boku armij sojusznicznych, a ostatnio wyróżniły się zaszczytnie w walkach w Italji/spontaniczne oklaski/. Lecz wojska polskie walczą również u boku armii sowieckiej. Nikt chyba w dziełności nie przewyższa polskiego żołnierza, lotnika, czy marynarza, a bohaterstwo i ofiarność frontu podziemnego Polski nie ma w sobie równego w Europie. Zarówno my - jak pozwolę to sobie powiedzieć i USA - powitalibyśmy z radością i zadowoleniem wszelkie porozumienie, jakie zostałoby osiągnięte między Polską a Rosją w dyskusjach bezpośrednich, lub też za pośrednictwem jakiegokolwiek państwa trzeciego. Ufam, że ci, którzy te dyskusje podejmą i doprowadzą do zawarcia ostatecznego porozumienia, kierować się w nich będą tem samym dążeniem, które nami w tej sprawie kierowało: współdziałanie wszystkich Polaków, ze wszystkimi Rosjanami, przeciwko wszystkim Niemcom."

Rosja - "W Rosji zaszły ostatnio olbrzymie i podstawowe zmiany. Trockistowska forma komunizmu znikła zupełnie. Międzynarodówka została zlikwidowana. Nikt nie może kwestjonować wartości i dziełności armii sowieckiej, której ostatnie sukcesy przyczyniły się decydująco do umocnienia prestiżu i potęgi ZSSR. W Rosji byliśmy świadkami wręcz cudownego odrodzenia się życia religijnego. W warunkach postawionych przez rząd sowiecki Rumunii, nie było żadnego dążenia ani wzmianki,



do zmiany istniejącego w Rumunii ustroju i Rosja całkowicie uznała prawa Rumunii do stanowienia o najlepszej dla niej formie władzy, jestem też zdania, że od wieloma względami warunki sowieckie w stosunku do Rumunii były wysoce umiarkowane. W stosunku do Finlandii ZSSR wykazał wielką cierpliwość i wyrozumiałość. Wierzymy dziś u boku Rosji i zdecydowanie jesteśmy naszerować ramię przy realizacji tej, aż nie zostanie zżamana potęga militarna Niemiec i nie będzie staro-wszelki ślad niemieckiej tyranii. Z Rosją zawarliśmy układ na lat 20 i do-tychczas nie mieliśmy żadnych powodów, by bałować tego kroku. Traktat ten w przy-tych naszych wzajemnych stosunkach będzie miał decydujące znaczenie i będzie w bazą naszej polityki w odniesieniu do Rosji."

Nigdy i Karta Atlantycycka - "Poglądy rządów W. Brytanii, USA i ZSSR stresz-ają się tu w trzech zasadniczych punktach: 1/ postanowiliśmy prowadzić wspól-łą walkę aż do całkowitego zwyciężenia i bezwarunkowej kapitulacji Niemiec i wykorzenia doszczętnego narodowego-socjalizmu; 2/ Karta Atlantycycka jest dla nas wytyczną i drogowskazem opinii publicznej narodów, które podjęły wspólną walkę przeciwko tyranii i przemocy; 3/ Karta Atlantycycka w stosunku do Niemiec nie jest żadną podstawą do jakichkolwiek targów ani umów."

Karta Atlantycycka nie była nigdy pomysiana, jako propozycja kapitulacyjna dla Niemiec i gdyby nawet tak było, to Niemcy ją odrzucili. Bezwarunkowa kapi-łulacja jest naszym warunkiem i regułą bezwzględna zarówno w stosunku do Nie-łiec, jak i Japonii i o żadnych targach w stosunku do nich mowy być nie może. Po wojnie nie powtórzy się w stosunku do Niemiec ten błąd, jak po poprzedniej wojnie i Karta Atlantycycka nie będzie dla nich czymś w rodzaju 14 punktów Wil-łona, co do których twierdzili, że jedynie na ich podstawie Niemcy skapitulowały. Bezwarunkowa kapitulacja nie daje wrogowi żadnych absolutnie praw. Zbrodniarze, którzy zamierzali ujarzmienie całej Europy, a później i całego świata, muszą ponieść skuteczną i zasłużoną karę, jak i wszyscy ich współpomocnicy i narzędzia, co w tych ujarzmiionych krajach popełnili tyle zbrodni. Wszyscy oni muszą zostać sprowadzeni do miejsca popełnienia swych przestępstw i zbrodni i będą musieli ponieść się wyrokom tych narodów, które były ofiarami tych zbrodni. Niemcy nie będą mogli również zaszkodzić sobie Kartą Atlantycycką dla zapewnienia sobie niez-łamności i nienaruszalności swego terytorium. O ile konieczne będzie dla utrwa-łenia i zabezpieczenia pokoju przeprowadzenie terytorialnych kosztów Niemiec, będzie to bez skrupułu uczynione."

Organizacja i bezpieczeństwo świata powojennego - "Zamiarem naszym jest ustalić w świecie nowy ład i porządek i utworzenie organizacji światowej, wypo-łazonej w odpowiednie atrybuty mocy, które umożliwią jej zapobiec wszystkim a-łresjom i wojnom w przyszłości i powstrzymają nienasycone apetyty tych, którzy bezwzględnie i w sposób brutalny rzucali się na słabszych od siebie. Organi-łzacja ta - Rada Światowa - musiałaby mieć również pełnomocnictwa utrzymania zbrojeń powszechnych na takim poziomie, który uniemożliwi agresję, po-łsiadając sama dostateczne siły zbrojne, by powstrzymać wszelkie napaści silniej-łszych na słabszych. Z konieczności zwycięskie mocarstwa w tej wojnie w Radzie tej odgrywałyby decydującą rolę. Obok tej Rady Światowej powstać musiałaby równoległa druga Rada Światowa, która zajęłaby się zorganizowaniem współżycia powojennego. Jakie byłoby funkcjonowanie tej organizacji, nie umiem dziś powie-łdzieć. W każdym razie byłoby to: Funkcjonowanie tej organizacji"

W każdym razie musiałaby ona ugruntować panowanie prawa, sprawiedliwości i fair play wśród narodów świata, dając pomoc i obronę słabemu, gdy skusność jest po stronie jego, w walce z przeciwnikiem silnym. Trzeba też zrobić naresz-łcie koniec z wybujałymi ambicjami narodowymi. Organizacja światowa musi mieć dostateczną siłę militarną, by stała się potęgą, której zaczepienie byłoby dla żadnego państwa wręcz nie do pomyślenia. Lecz jednocześnie celem ostatecznym tej organizacji musi być doprowadzenie do ponysłności i zadowolenia wszystkich narodów i w konie jej musi być dość miejsca dla szczęścia i dobrobytu każdego narodu, nawet narodu zwyciężonego."

Dyskusja w Izbie Gmin. Po przemówieniu premiera wywiązała się w Izbie Gmin ożywiona dyskusja. Nie zabrakło głosów ostrzejszej krytyki, zwalczająca co do ustosunkowania się W. Brytanii do Francuskiego Komitetu Narodowego, w sprawie polskiej, wreszcie w kwestii dotyczącej rozejmu i potraktowania Niemiec. Z braku miejsca zmuszeni jesteśmy ograniczyć się do podania jedynie paru głosów. Walijszyk poseł Dawies oświadczył między innymi:

"Muszę najkategoryczniej zaprotestować przeciwko tendencjom rządu bry-łtyjskiego narzucania innym narodom forma rządu i doboru ludzi, przeciwko apro-łbowaniu lub nie tych czy innych przyjętych przez te narody, względnie przez rząd rządu tymczasowe, decyzji. W. Brytania nie może decydować w tych sprawach bez osiągnięcia opinii tych narodów, co w wojennych warunkach jest niemożliwością."



12 24

-7-

W sprawie polskiej uważam, że cała koncepcja W. Brytanii w tej sprawie jest nieo-
jalna/fool - przeciwieństwo "fair play"/, niesprawiedliwa i wręcz przeciwna zało-
żeniom Karty Atlantyckiej. Lord Vansittart powiedział: "Nasi rosyjscy sprzymie-
rzeńcy okazali dużo więcej wielkoduszności w stosunku do dwóch naszych nieprzy-
jaciół Finlandji i Rumunii niż w stosunku do pierwszego z pośród narodów sprzy-
mierzonych." Lord Vansittart wstąpił przeciw skłonności popierania silnego partnera
nie tylko dlatego, że jest silnym i przeciwko umocnieniu Karty Atlantyckiej na nie-
korzyść słabego. "Ludzie są często skłonni - ówświadczył mówca - nastawić się
bardzo krytycznie w stosunku do tych, których kradną. Wydaje mi się, że taki wy-
padek zachodzi z Polską. W ciągu ostatnich skyszażeń mało dobrych słów o Polsce.
Przeciwie, było sporo ustawicznych napadów. Sądzę, że nadszedł czas, aby temu po-
łożyć kres."

Na zakończenie debaty w Izbie Gmin min. Eden zreasumował wytyczne polityki
zagranicznej W. Brytanii, powtarzając koncepcję oparcia przyszłego pokoju na wspólny
pracy "Wielkiej Czwórki" przy udziale państw mniejszych. W sprawie współpracy
angielsko-rosyjskiej min. Eden powiedział:

"Dotyczy do jak najbliższej współpracy ze Związkiem Sowiekim. Na naszej
drodże mamy pewne trudności, których nie możemy pomijać. Jedną z nich jest dzie-
dziczna podejrzliwość. Z drugiej jednak strony faktem jest, że w trzech kolejnych
wojnach walczyliśmy wspólnie dla tego samego celu."

Min. Eden potwierdził, że traktat sowiecko-angielski, zawarty przed dwoma la-
ty jest nadal podstawą brytyjskiej polityki zagranicznej w Europie.

Określając ideę przewodnią brytyjskiej polityki zagranicznej minister Eden
powiedział: "Z naszego własnego zachowania się i przewodnictwa wynika obowiązek
dążenia do stworzenia wysokiego poziomu stosunków międzynarodowych, bez którego
nie może być mowy o pokoju. W tej wojnie W. Brytania nie zawarła żadnych tajnych
układów z nikim. W tym względzie mamy przewagę jeśli chodzi o ostatnią wojnę."

W odniesieniu do Francuskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego minister Eden
oświadczył: "Francuski Komitet uznajemy jako organizację zdolną do prowadzenia
francuskiego wysiłku wojennego. Jeśli W. Brytania ma odegrać należną jej rolę w
sprawach Europy, to konieczna jest zorganizowana jak najściślejsza współpraca
pomiędzy nią i Francją. Rząd brytyjski do żadnej dziedziny polityki zagranicz-
nej nie przywiązuje większego znaczenia, niż do przywrócenia niepodległości i
wielkości Francji."

Wreszcie min. Eden zaprzeczył kategorycznie niemieckim insynuacjom jakoby W.
Brytania obiecała Rosji, że przestanie się zajmować pewnymi częściami Europy.
"Żadnego takiego porozumienia - oświadczył - nie zawierano, ani też nie zostało
ono zaproponowane. Jesteśmy przede wszystkim Europejczykami i nasze zaintere-
sowania Europą nie są ograniczone do żadnej poszczególnej jej części."

Monte Cassino
Cassino. Mała włoska miejscina, tkwiąca nad rzeczką Rapido u stóp wysokiej na
pół kilometra góry, po której stronie zbocza pną się siedmiona zakosami wąska
droga. Na szczycie góry, oplecionym ostatnim skretem drogi, starożytne opactwo
benedyktynów; - została ściana z niego tylko jedna ściana i kupy gruzów. - Oto
właśnie miasteczko toczył się bój.

Zaczął się dnia 5 stycznia sforsowaniem rzeczki i utworzeniem przyczółków
na jej zachodnim brzegu. W niesię później objął już najbliższe przedpola miasta.
a jeszcze w 12 dni potem oddał dworzec Cassino w ręce oddziałów nowo-zelandz-
kich. Od tego czasu trwał ze zmiennym nateżeniem aż do 29 marca, kiedy to znie-
chęciora armie sojusznicy, wycofała się z zajętych pozycji. Nad miastem, a raczej
nad jego ruinami zapadła wtedy cięza. Tylko w prasie niemieckiej podniesiono
wrzaski: Cassino - to drugie Verdun. Nikt go nie zdobędzie.

Cisza trwała przeszło półtora miesiąca. Niemcy wykorzystali ją, by z góry i
równin opactwa, zbombardowanego już wcześniej, zrobić pozycję linii Gustawa, bronią-
cej drogi na Rzym. Aż wreszcie zapadła decyzja alianców. Stworzono plan: wojska
brytyjskie zaatakują starożytną Via Latina, opasującą górę od południa, Polacy
zaś uderzą drogą z północy i zajmą klasztor. Kto bowiem ma w ręku szczyt, ten
panuje nad szosą i torami kolejowymi, widzącymi do Rzymu poprzez dolinę Liri.
Droga z północy ... Nie - takiej drogi nie ma. Na północ i północny zachód
od Monte Cassino piętrzy się potężny masyw górski - Albaneta.



Kumowisko skał, żlebów, rozpadlin, strome wąziutkie granie, urwiste pionowe ściany. Tędy właśnie Polacy przeszli. Więc jedyną jest droga? Tak, lecz trzeba ją było pierwej zrosić krwią i wymościć ciałami poległych. Tę jedyną drogą do szczytu Monte Cassino i pośrednio jedyną... do Rzymu. Choć niby wszystkie tam przecie prowadzą.

Dnia 17 maja miał się rozpocząć atak. Nie rozpoczął się wszakże od razu. Niemcy przewidując uderzenie rozpętali huraganowy ogień. A że polskie stanowiska wdzierały się klinem w pozycje niemieckie, więc ulewa żelaza zwałika się z trzech stron na przyzajonych do wypadu żołnierzy. Dopiero akcja 300 polskich moździerzy i dział stuknęła go nieco i piechota polska ruszyła do ataku. "Minęły dwie godziny od naszego natarcia na linię Gustawa. Oddziały dywizji Karpackiej i Kresowej posuwają się naprzód. Na ich czele idą oddziały polskich komandosów. Zdobyto już szereg celów natarcia..." - to mówi korespondent PAT-a. Krótko i lakonicznie. Jego kolega, korespondent Reutera jest wymowniejszy: "Nie umniejszajmy znaczenia tego tryumfu. Polacy walczyli do zupełnego wyczerpania, a natarwali tylko zabić albo ciężko ranni." Inni dorzucają dalsze szczegóły. Oto były górskie pozycje, które po śledskroć przechodziły z rąk do rąk; były momenty, gdy ludzie darli się pod ogniem broni maszynowej po gładkiej, całkiem turcji, wisząc na linach i drabinach sznurowych, nie mogąc sięgnąć po broń, by nie runąć w przepaść; były wreszcie kompanie, z których pozostało przy życiu zaledwie sześciu żołnierzy... Tak było na tej drodze.

Nakoniec zdobyli szczyt Albaneta, skąd poprzez granie podjęli znowu natarcie. Na klasztor. Prowadził podporucznik saperów. Nie znamy szczegółów. Opowie je kiedyś historia, oprómieli legendą. Wtedy tylko, że dnia 18 b.m. o godzinie 10,30 nad gruzami opadła powiewała biała flaga, a w chwilę później ukazał się biało-czerwony sztandar. Wskazał go ów porucznik. On również kazał później zatknąć sztandary walczących we Włoszech sprzymierzonych narodów. - Polski, - arcypolski gest.

Pierwszą wiadomość o zdobyciu fortecy przyniósł polskiemu dowództwu gołąb pocztowy. Była to mała kartka bibułki z jedną tylko literką "V" - zwycięstwo. A kiedy już walka przycichała i pozostali niemieccy strzelcy spadochronowi poddawali się do niewoli, prosili o opiekę nad rannymi. "Ranni nie są naszymi wrogami. Nasi sanitariusze znają swój obowiązek" - odpowiedziano im. Polska, jakże polska odpowiedź. /W tym samym mniej więcej czasie wpadł na Wokyniu w ręce Niemców szpital polowy AK z kilkudziesięciu rannymi. Niemcy rozstrzelali wszystkich rannych co do jednego. Dwie kultury.../

Drugą Samosierrą nazwała Warszawa zdobycie klasztornej góry, co wznosi się nad miastem Cassino. Zawsze przecież, gdy się jest zaskoczonym jakimś przejawem bohaterstwa, szuka się w pierwszej chwili porównania na kanwie splecionej ze znanych i uznanych wypadków historycznych. Ale czy to ostatecznie porównanie jest słuszne? Chyba tylko w tym jednym, że i tu i tam żołnierz polski okazał niezrównane bohaterstwo. Pod Samosierrą była szaleńcza lecz krótkotrwała szarża. Fajerwerk bojowego ognia, wrząca kupa zapachu, tryskającego z głębi instynktów polskiej duszy. Nie było myśli, był tylko pęd. I była śmierć lub zwycięski cios ranienia uderzającego na odlew.

A na Albaneta i Monte Cassino? Długie godziny mozolnej, uporczywej wspinaczki, gdy nie widzi się wroga, bo oczy gorączkowo szukają znikomych punktów oparcia dla rąk i nóg, chwytając jednocześnie kąśnikiem widok kolegi odpadającego od skalnej ściany, lub pruty karabinem maszynowym ścieg na skałę tuż koło własnej głowy. I nie było ognia zapachu - spaliłby się zbyt wcześnie: ten kto dojdzie, zwycięży, - ze siebie i za poległych. I jeszcze coś. Wiara niebotyczna w świętą konieczność wytrwania, wiara co nie mogąc przenieść gór - przeniosła przez góry. Takim było zdobycie fortecy na szczytach szczytów. I dlatego nie jest ono drugą Samosierrą. Jest jedyną, jedynym Monte Cassino. W prasie anglosaskiej i nawet neutralnej rozpętała się burza entuzjazmu. Gen. Alexander nadał na ręce gen. Andersa depezę gratulacyjną: "To był dzień chwały dla Polski. Oddaje część sztandarów polskiemu, powiewającemu ze szczytu Monte Cassino." Podobną depezę przesłał szef sztabu brytyjskiego gen. Brooke.

Dziennik szwedzki pisze, iż bitwa o górę klasztorną będzie jedną z najsłynniejszych bitew. Prawda, że wszystkie te, nawet najszczerze zachwyty w niczem nie zmniejszają straty, jaką poniósł naród, oddając krew swych synów na skakach Monte Cassino. Są one wszakże dowodem, że krew ta nie poszła na marne. Więc nie żałujmy ofiary. Wyzbadźmy się goryczy. Tak jak nie mieli Oni - Bohaterowie po legli. Dali krew dobrowolnie i z zapałem, nie na rozkaz, lecz z głębi serca wiedząc, że nawet śmierć ich będzie, jak gromki okrzyk - Polska żyje i walczy.

Obwieszczenie. Wyrokiem Komisji Sądzącej okręgu lubelskiego zostali skazani:
 a/ na karę infamii: 1. Walawski Aleksander, burmistrz m. Biała Podlaska - za zżyte stosunki z Niemcami i stosowanie niemoralnych metod zdobywania dochodów; 2. Janicki Stefan zam: w Lublinie - za służalczość wobec niemieckich kierowników Ubezpieczalni Społecznej. b/ na karę nagany: 1. Ru-
 lewski Klemens, tłumacz służby śledczej na Kolei w Lublinie - za gorliwe wysku-
 giwanie się Niemcom; 2. Podgórski Franciszek i 3. Zbrożkowa Leokadia, oboje zar
 w Lublinie - za służalczość wobec okupanta; 4. Reich Aleksander, robotnik w
 parowozowni Lublin - za gorliwe wyskugiwanie się Niemcom; 5. Gulczycki Jan,
 kolejarz zamieszkały w Lublinie - za wskazywanie Niemcom przewożonych przez
 Polaków nielegalnie towarów; 6. Kniecik Wacław, zamieszkały w Lublinie - za
 wyskugiwanie się okupantowi ze szkodą ludności polskiej; 7. Sypniewski Piotr,
 urzędnik Zarządu Gm. w Siernikach - za niemoralne zdobywanie dochodów ze szko-
 dą ludności polskiej. /-/- Kierownictwo Walki Podziemnej.

Komunikat nr. 8 Dowództwa A.K. z dnia 17.V.1944 r.

W Warszawie w nocy z 3 na 4.V.44 oddziały nasze wykonały akcję na lotnisko Bielany, niszcząc 5 samolotów transportowych/3-motorowe Junkersy/ i uszkadzając 3 dalsze. Pożar trwał kilka godzin.

W dniu 5.V.44 w rejonie Kraśnika oddział Armii Krajowej, przygotowujący się do akcji przeciw Niemcom, został w podstępny sposób napadnięty przez dziesięciokrotnie liczniejszy oddział Armii Ludowej/PPR/. Po trzygodzinnej walce, w której część walczących poległa, reszta oddziału po wystrzeleniu całej amunicji została przez napastników wymordowana, a broń i sprzęt zrabowane.

Komunikat nr. 9 Dowództwa A.K. z dnia 24.V.1944 r.

Na Wileńszczyźnie. Oddziały 77 p.p. wykonały następujące akcje bojowe: dnia 6.IV. zajęły Bieniakonie po stożczeniu walki z niemieckim pociągiem pancernym i zwolnili aresztowanych żołnierzy Armii Krajowej. Wzięto jeńców.
 Dn. 26.IV. zlikwidowały posterunki żandarmerii w Sobotnikach i Zemiskawiu. Zdobyto amunicję, broń i sprzęt wojskowy.
 Dnia 27.IV. koło Juraciszek zdobyto większą ilość broni i amunicję.
 Dnia 29.IV. w rejonie Wersoki rozproszyły po walce oddział żandarmerii; straty nieprzyjaciela 9 zabitych.
 Tegoż dnia stoczyły 16 godzinną walkę o Szczuczyn przy obustronnych stratach.
 Dnia 6.V. zlikwidowano oskone mostu na rzece Dzitwa, zdobywając broń i amunicję.
 Na W.o.z.y.n.i.u. Działania naszych oddziałów ograniczyły się do prowadzenia rozpoznania i zdobywania broni na nieprzyjaciela. Wzięto jeńców, zdobyto broń, amunicję, ekwipunek i materiał wojenny.
 Pod Łuckiem wykonano uderzenie na komunikację powodując wykołajenie 4 pociągów.

P O L A C Y .

Przebieg walk na wschodzie nakazuje przewidywać, że front walk przesunie się może wkrótce na dalsze tereny Polski, a w związku z tym ludność polska może być narażona na dotkliwie zarządzenia ustępujących władz niemieckich i następnie wojsk i władz sowieckich.

Kierownictwo Walki Podziemnej udzielać będzie w należytnym czasie wskazań co do postępowania i zachowania się ludności, stosując się do zarządzeń





Rządu Rzeczypospolitej w Londynie.

Obecnie Kierownictwo Walki Podziemnej poleca ludności polskiej w wypadku nadejścia wojsk sowieckich:

1. Zaniśćchać wszelkie kłopoty na zachód. Doświadczenia wykazały, że wielu uciekających spotkały tragiczne losy, choroby, stracenia, głód, zapędzanie do obozów lub do pracy w Niemczech.

2. Wszelkimi sposobami bronić się przed ewakuacją przymusową. Zwłaszcza młodzież winna użyć wszystkich możliwości ukrycia się, nie wyłączając ucieczki do lasu i przyłączenia się do oddziałów powstańczych.

3. Wrócić jak najrychlej do zajęć normalnych i uruchomić warsztaty pracy. Z chwilą ujawnienia się władz Polski Podziemnej należy podporządkować się ściśle ich zarządzeniom. Wszystkie spory polityczne i rozpraszanie się społeczeństwa są niedopuszczalne.

4. Przeciwdziałać usiłowanom okupanta zniszczenia lub wywiezienia mienia, uchylając się od pomocy, dostarczania środków przewozowych, opóźniając dostawy i transporty, ukrywając mienia, zwłaszcza inwentarz żywy, żywność, narzędzia, zapasy itd. Ukrywać ważne dokumenty, księgi hipoteczne, akty stanu cywilnego, dowody i akta urzędowe, ratować i chronić instytucje użyteczności publicznej np. wodociąg, elektrownie i szpitale.

5. Stosunek ludności do wkraczających wojsk sowieckich powinien być poprawny, jako do tych, którzy razem z naszymi bojownikami walczą ze wspólnym wrogiem - Niemcami. Przybywając z nimi sformowane z Polaków przez sowieckie władze oddziały, należy traktować jako część składową armii sowieckiej, ale nie jako wojsko polskie.

P O L A G Y .

W tych najcięższych chwilach, jakie mogą nas spotkać, największym obowiązkiem każdego z nas jest zachować solidarność narodową i wszystkimi siłami okazywać sobie pomoc wzajemną.

KIEROWNICTWO WALKI PODZIEMNEJ

Z teatru wojny...

Inwazja na zachód...

Dnia 6.VI. przy udziale 11000 samolotów i wielkiej parotysięcznej floty na wybrzeżu francuskim między Cherburgiem i Le Havre wylądowały wojska alianckie. Użyto także wielkiej ilości wojsk spadochronowych.

Pierwszy etap inwazji, t.j. utworzenie przyczółka jest już osiągnięty. Przyczółek ten ciągnie się około 80 km. pasem wybrzeża północnej Francji na zachód od ujęcia Sekwany. Głębokość jego sięga około 10 do 30 km w głąb lądu.

Dalej na zachód został utworzony drugi mniejszy przyczółek u nasady półwyspu szerburskiego. Obie te przyczółki pokazywały się tak, że całość została poszerzona o jakie 50 km. Dowodzący operacją wojsk inwazji gen. Montgomery ulokował już swoją kwaterę główną na zdobytym lądzie Francji.

Przekonywanie umocnień wybrzeża poszło nieoczekiwanie łatwo. Natomiast rugowanie Niemców z portów i miast zamienionych na fortece nie dało dotąd zadowalających wyników.

Niemcy pośpiesznie ściągali silne rezerwy wojsk pancernych i przeszli do kontrofensywy. Alianci, nie rozporządzając na razie dostateczną ilością ciężkiego sprzętu, ograniczają się do walk obronnych, mających na celu utrzymanie przyczółka, aż do sprowadzenia dostatecznej ilości sił do ofensywy.

Główne ciężkie siły lotnicze alianckie, liczących 11000 samolotów w pierwszej linii, skierowane są na rażenie atakujących przyczółek wojsk i odcięcie terenu walk od dowołu dalszych sił niemieckich.

Trwają zacięte i ciężkie boje z dużymi stratami po obu stronach.

Alianci zdobyli Bayeux, oraz Caumont, otoczyli Caen, wdarli się szerokim klinem między Caumont i Caen w głąb ugrupowań pancernych wojsk niemieckich, oraz posuwają się 15 kilometrowym frontem na wschód u podstawy półwyspu szerburskiego, zmierzając do jego całkowitego odcięcia.

Ostatnio udaje się wszystko świadczyć o tym, że inicjatywa przeszła całkowicie w ręce aliantów. Przecięto linię kolejową prowadzącą do Cherbourga. Prace nad zorganizowaniem przyczółka są w pełnym toku; lotnictwo wywiadowcze niemieckie nie ma tam całkowicie dostępu.

Bezustannie wyładowywanie sprzętu i posiłków trwa, a nawet gen. Montgomery zapowiada przejście od działań obronnych do ofensywy.

Biency użyli nowej broni, przejęli Anglii, a mianowicie samolotów bez załogi, rodzaj latających i sterowanych na odległość bomb.

W inwazji bierze udział polska marynarka i polskie lotnictwo.

Front włoski.

Po przekroczeniu linii Hitlera wojska alianckie zajęły 4.VI. Rzym i przystąpiły do ofensywy na całym froncie, wysuwając się ponad 160 km. na północ od Rzymu. W całych Włoszech ogłoszono powstanie przeciwko Niemcom. Ostatnio wojska alianckie są w szybkim marszu pościgowym za cofającą się w bezładną ucieczkę armią Kesselringa. Zajęto Civita-Vecchia, Corneo, Viterbo, Grosseto i Ferni. Powstanie włoskie przybiera na sile.

Front wschodni.

Na całym froncie bez zmian, za wyjątkiem odcinka fińskiego, gdzie wojska sowieckie przystąpiły do gwałtownej ofensywy o przesmyk karelski, osiągając na nim przyczółek o szerokości 70 km. i głębokości 40 km. Rząd Stanów Zjednoczonych zażądał od dyplomatów fińskich opuszczenia swego terytorium.

Premier St. Mikolańczyk do Narodu Polskiego w dniu inwazji.

Żołnierze, lotnicy, marynarze Polacy. Wkraczam w decydującą fazę generalnej rozgrywki i pomachunków z niemieckimi Paść rozkaz, rozpoczynający uwalnianie Europy od barbarzyńskiej okupacji najeźdźców i morderców nazistowskich. Wydał go naczelny wódz wojsk sprzymierzonych gen. Eisenhower. Wydał rozkaz wolności dla Europy, wielkiego narodu amerykańskiego, wolnej ziemi Waszyngtona, Lincoln, Kościuszki, Pułaskiego, postawiony zgodną wolą prezydenta Roosevelta i premiera Churchilla na czele sprzymierzonych armii ruszających do ataku. W tym momencie tak dawno oczekiwany i utęsknionym serca biją żywiej, prężą się wojskowe szeregi, zaciskają pięści żołnierzy armii podziemnej.

Polacy. Gdziekolwiek się znajdujecie, czy jako żołnierze armii polskiej na ziemi brytyjskiej, czy jako lotnicy okryci chwałą w dywizjonach lotniczych i bombardujących, czy jako marynarze pod banderą polską, czy bohaterstwem okryci żołnierze spod Monte Cassino. Polacy, żołnierze armii podziemnej. Nasza odpowiedź: Rozkaz. Za Polskę. Za śmierć, głód, poniewierkę, pohańbienie, za wolność naszą i waszą.

Związek zależy nie tylko od wierności rozkazom naczelnego dowództwa wojsk sprzymierzonych, ale i od należytego i roztropnego ich wykonywania. Polacy, żołnierze oddziałów bojowych, działających w szeregach armii sprzymierzonych, wierni naczelnemu wodzowi wojsk sprzymierzonych, spełnią swój obowiązek ofiarnie i z pełnym oddaniem się sprawie. Żołnierze podziemi wykonają rozkazy wydane i doręczone im na miejscu dla wykonania powierzonych im zadań. Reszta z was moi rodacy karnie i solidarnie będzie współdziałać i pomagać w walce znanymi wam, poleconymi sposobami.

Podkreślam jednak, że w tym momencie nie nadszedł jeszcze czas do otwartego powstania. Rozkaz działania obejmuje jednostki specjalne w podziemiach ze specjalnymi zadaniami. Moment powszechnego j walci nadejdzie. Należy się do niego przygotować. O nim oznajmi wam osobny rozkaz.

Polacy w podziemiach Europy. Uderzać silnie tam, gdzie padną rozkazy. Inni pomagają, skupiać się i czekać na rozkaz, który padnie do generalnego i ostatecznego uderzenia. Chwila ta niedaleka.

- Niech was prowadzi Bóg, Honor i Ojczyzna.
- Śmierć i zniszczenie naszym odwiecznym wrogom, Niemcom.
- Niech żyje armia, lotnictwo i marynarka polska.
- Niech żyją żołnierze armii podziemnej.
- Niech żyje wolna i niepodległa Polska.
- Niech żyje sprzymierzona armia wolności.
- Niech żyje ich wódz naczelny gen. Eisenhower.





Pod okupacją sowiecką.

Na podstawie informacji z Pińska, Stolina, Mikaszewicz, Kokitna, Kównego, Kostopola, Włodzimierza Wozyńskiego, Lubna i Podhajec, sytuacja Polaków pod okupacją sowiecką przedstawia się następująco:

Bolszewicy starają się wszelkimi sposobami zmniejszyć ilość Polaków na terenach Polski Wschodniej, aby osłabić uprawnienia i roszczenia polskie do tych ziem.

Nie utrudniają Polakom wyjazdu z Kresów na tereny okupowane przez Niemców, ani też w głąb Rosji. Znane są wypadki wyjazdu Polaków do Persji, ale nie wiadomo czy dojechali.

Nagminnych i oficjalnych okrucieństw nad Polakami na ogół nie ma, natomiast są stosowane wszelkiego rodzaju szykany antypolskie, by zmusić Polaków do opuszczenia Ziemi Wschodnich. Zdarzają się natomiast często wybryki oddziałów frontowych; żołnierze kradną dywany, zegarki i t.p. W jednym wypadku żołnierz ukradł konia i sprzedał go chłopu za litr wódki, w innym pijany żołdak zastrzelił w kościele organistę, za co miał zresztą stanąć przed sądem polowym / w Sokółowie koło Podhajec/. Po przyjeździe władz NKWD sytuacja narazie się poprawia. W roku 1939 było odwrotnie; obecnie jest to zapewne czynnikiem specjalnej polityki.

Stosunek do księży katolickich jest propagandowo poprawny.

Zwraca uwagę kierunek polityczny administracji sowieckiej zdradzający wysiłek Moskwy w kierunku bagatelizowania zagadnienia "narodowościowego" polskiego - przez dopuszczanie do uprawnień językowych wyraźnym pomijaniem istnienia języka polskiego na tych ziemiach. Z drugiej strony w pewnych wypadkach tworzy się np. milicję z Polaków. W Złotnikach koło Podhajec przewodniczącym Rady Gminnej został Polak. Na ogół jednak do administracji przyjmowani są inteligenci Polacy o ile nie zdradzają się niczym, że są Polakami.

Na kierownicze stanowiska administracyjne w rejonie Podhajec przybyli ci sami ludzie, którzy pełnili te funkcje w czasie pierwszej okupacji sowieckiej.

W bardzo krótkim czasie po wkroczeniu władze sowieckie zabrały się do tworzenia "kolkhozów" i "artiel".

Mniej więcej od połowy marca praca organizacyjna władz administracyjnych znacznie osłabła, tak jakby na skutek jakichś nowych instrukcji zaprzestały one urządzania tych ziem. W związku z tym rozpanoszyła się swawola oddziałów frontowych, które rabują, jak w obcym kraju.

Kwitujemy odbiór:

Plut. 13 Zielawa 240 zł, OR 50 zł.